

NASZA SZKOŁA

ORGAN NAUCZYCIELSTWA I TOWARZYSTW OŚWIATOWYCH POLSKICH W BRAZYLII.

Redaguje Komitet.

Wydawca: Zrzeszenie Nauczycielstwa Szkół Polskich w Brazylii.
Adres Redakcji: Curityba, rua Carlos de Carvalho 370, Caixa p. 412.

O podstawy materialne szkolnictwa.

Ciężki kryzys gospodarczy wysunął na plan pierwszy sprawę znalezienia środków na utrzymanie szkół, każąc narazie odsunąć na plan dalszy wszystkie inne sprawy dotyczące szkolnictwa. Coraz częściej słyszymy i czytamy narzekania, że szkoły nasze się chwieją, że nauczyciele nie otrzymują swych poborów, że szkolnictwu zagraża ruina, a nauczycielstwu — nędza.

Niektórzy szukają winnych, inni próbują znaleźć wyjście z ciężkiej sytuacji.

Rozpatrzmy pokrótce te zarzuty i proponowane środki zaradcze:

— Należy sprawiedliwiej dzielić subwencje, jakimi rozporządza Centralny Związek Polaków w Brazylii.

— Należy subwencje dzielić między wszystkie szkoły, a nie tylko między kolegia i dwuklasówki.

— Należy postarać się o powiększenie funduszu na subwencje dla szkół.

— Należy odwołać dobrze płatnych funkcjonariuszy C. Z. P., a pieniądze w ten sposób zaoszczędzone dać upadającym szkołom.

— Należy doprowadzić do tego, żeby pensje nauczycielom wypłacał Centralny Związek, któremu towarzystwa po koloniach wpłacałyby składki, a rodzice opłaty za naukę swych dzieci.

— Należy przy każdej szkole zorganizować kooperatywę, z której dochód szedłby na opłacenie nauczyciela.

To chyba wszystko, o czem dotychczas pisano, co proponowano.

Chociaż nie, nie wszystko: są tacy, którzy proponują rozbić Zrzeszenia Nauczycielskie i utworzenie oddzielnego Związku,

który dopiero ma znaleźć sposób na biedę nauczycielstwa, z którą Zrzeszenie nie mogło dać sobie rady.

—o—

Fundusze C. Z. P. dzieli Wydział Oświatowy C. Z. P., do którego wchodzi przedstawiciele tutejszego społeczeństwa. Dotychczas jednogłośnie się godzono, że skromne fundusze, jakie mi Wydział dysponuje, należy przeznaczać w większości na kolegia i szkoły wyżej zorganizowane. Dotychczas wszyscy się na to godzili, że najważniejszą dla nas sprawą jest wychowanie sobie pracowników, których nam dziś brak i bez których żadnej roboty ruszyć z miejsca nie można, a których mogą nam wychować kolegia. Miejscowe społeczeństwo kolegów nie utrzyma tak, jak utrzymuje szkoły początkowe, bo łatwiej kolonja zrozumie potrzebęłożenia pieniędzy na szkołę, do której chodzą dzieci wszystkich na kolonji, niż na dalekie kolegium, do którego wysyłają swe dzieci tylko niektórzy. To jest niewątpliwe i nikt nie znajdzie przeciw temu argumentu, że kolegia są nam dziś niezmiernie potrzebne i że wyłącznie siłami kolonji nie będą się one mogły utrzymać, a więc, że pomoc C. Z. P. winna iść przede wszystkim na utrzymanie kolegów.

Projekt, ażeby C. Z. P. zbierał opłaty od dzieci i wypłacał pensje nauczycielom jest niewykonalny. Pracuje w naszych szkołach 275 nauczycieli. Gdyby C. Z. P. płacił im miesięcznie średnio po 200\$000, musiałby mieć miesięcznie dochodu 55:000\$000, natomiast od 9 500 dzieci, jakie chodzą do naszych szkół, mógłby przy olbrzymim wysiłku zebrać zaledwie około 20:000\$000, a więc zabrakłoby około 30:000\$000 miesięcznie, które dziś towarzystwa i nauczyciele zdobywają z trudem przez urządzenie różnych imprez dochodowych. Przy dzisiejszym stanie wszystkie towarzystwa pracują nad tem, żeby znaleźć środki na szkoły, natomiast gdyby ten trud spadł na C. Z. P., on jeden musiałby się o to troszczyć. Projekt ten jest słuszny, uniezależniający nauczycielstwo od różnych widzimisę, ale narazie niewykonalny.

Starania o powiększenie funduszu oświatowego spełzły na niczem, a nawet fundusz się zmniejszył. Słuszne były uwagi, że pobyry funkcjonariuszy C. Z. P. są wysokie, ale ich wysokość była spowodowana kursem waluty. Obecnie kurs waluty się zmienił i pobyry automatycznie się zmniejszyły. Pozatem ogólny kryzys nakazał duże obcięcie tych poborów, jednak to wszystko, jak powiedziano wyżej, nie powiększyło funduszu oświatowego.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że rozbijanie organizacji nauczycielskiej, która w ciągu kilku lat swej egzystencji potrafiła dorobić się około 40:000\$000 majątku, która dziś wydaje podręczniki dla szkół, prowadzi własną księgarnię i drukarnię i w miarę jak

może pomaga szkołom i nauczycielom — że rozbijanie tej instytucji nie leży w interesie szkolnictwa ani nauczycielstwa.

—o—

Natomiast w interesie wszystkich leży znalezienie środków na utrzymanie szkół. Zzewnątrz one nie przyjdą—trzeba je znaleźć na miejscu.

I tu jest zdrowy i możliwy do przeprowadzenia projekt organizacji kooperatyw, z których dochód byłby częściowo obracany na utrzymanie szkół.

Kto zajmował się choćby pobieżnie kooperatywizmem, ten wie, jak potężne siły i możliwości on zawiera. Kto zna, choćby powierzchownie, historję ruchu spółdzielczego na świecie, ten napewno uwierzy, że przy pomocy kooperatyw można nasze szkolnictwo łatwo utrzymać i rozwijać.

Jednakże, kto kiedykolwiek zetknął się z pracą praktyczną kooperatyw, ten wie, że tej roboty nie mogą prowadzić dyletanci, że do tej roboty trzeba sobie wykształcić fachowców. Dopóki fachowych pracowników nie będziemy mieli, trzeba pracę rozpoczynać ostrożnie, bo łatwo ludzi zrazić do kooperatyw, a bez zaufania ogółu kooperatywy będą się rozwijać bardzo powoli i z niezmiernym trudem.

—o—

Należy więc zacząć od wychowania i wykształcenia zastępu zawodowych pracowników kooperatyw. Dla takich pracowników należy uruchomić przy jednym z kolegów roezny kurs gospodarczy, na który mogłaby się zapisywać młodzież po ukończeniu 3-letniego kolegium i na którym poznałaby ideologję kooperatywizmu i nauczyła się praktycznie prowadzić kooperatywy.

Taki kurs zostanie prawdopodobnie uruchomiony już z początkiem 1931 roku.

I tu teraz leży sedno sprawy: czy nauczycielstwo postawi należycie sprawę przyszłości swojej i szkół przez siebie prowadzonych, czy na ten kurs namówi i skieruje kandydatów z każdej kolonji, gdzie jest szkoła; czy będzie umiało znaleźć chętnych, którzy pójdą po wiedzę o spółdzielczości, która i im byt w przyszłości zapewni i szkołom naszym zbuduje podwaliny materialne.

Trzeba sobie zdać sprawę, że takich zagadnień, jak byt materialny, nie można załatwić takim czy innym posunięciem, a trzeba na to długich lat solidnej pracy.

Przy tej pracy będzie nauczycielstwo miało to mile przeświadczenie, że i sobie zapewnia znośny byt i buduje przyszłość gospodarczą kolonji polskiej w Brazylii.

Uwagi na czasie.

(Ciąg dalszy)

Tak mniej więcej wyobrażam sobie stosunek szkoły do dzieci. — Natomiast rola nauczyciela w szkole jest trochę trudniejszą. Bo jak już zaznaczyłem, nauczyciel powinien nie tylko uczyć, ale i wychowywać, a nawet w szkole zastąpić dziecku ojca i matkę.

Przystąpimy najpierw do sprawy „uczenia”. — Otóż przede wszystkim musimy sobie uzmysłwić różnicę zachodzącą pomiędzy pojęciem „uczyć” a „nauczyć”. Spotkałem się np. z takim zdaniem pewnego tutejszego nauczyciela.

„Co mnie to obchodzi, czy dziecko się w ciągu roku czegoś nauczyło, czy nie. Najważniejsze to, ażeby jaknajdłużej do szkoły chodziło, bo jakby się dzieci prędko wyuczyły, toby wnet przestały do szkoły chodzić, no i zabrakłoby w szkole dzieci, którąby zamknęto, a nauczyciel musiałby znowu szukać innego miejsca”.

Takie pojmowanie obowiązków nauczycielskich w zasadzie nie potrzebowałoby komentarzy, gdyby nie to, że nie jest to opinia tylko jednego nauczyciela, bo tak, lub podobnie, myśli niestety wielu. No i naturalnie odpowiednio „uczy”. Ale, czy zastanawiają się ci panowie, jak kolosalną szkodę przynoszą tem nie tylko samemu rozwojowi szkolnictwa polskiego w Brazylii, ale również, a może nawet w jeszcze większym stopniu, tak moralnie, jak i materialnie, całemu nauczycielstwu! — a tem samem sobie!! — Potem naturalnie następują wielkie pretensje do całej kolonii, Zrzesz. Naucz. i t. d.

Przypatrzmy się tymczasem tej sprawie trochę ze strony psychologicznej. Dzieci chodzą do szkoły cztery, pięć lat, no i nominalnie skończyły, jak się tu mówi, trzecią książkę, a — rezultat? Czytać słabo, pisać ortograficznie, albo gramatycznie — źle, rachować taksamo, a o jakichś dalszych wiadomościach szkoda nawet mówić. Miałem częste wypadki, że musiałem cofać dzieci z ukończoną trzecią książką na drugą, bo nie miałem sumienia cofnąć na elementarz, gdyż nie znały dużych liter, rachunki — na palcach i t. d.

Jak więc potem można się dziwić, że kolonja, a względnie rodzice, posyłający dzieci do szkoły i opłacający ją, czasem rzeczywiście z trudnością, zniechęcają się do polskiej szkoły, widząc takie rezultaty, i posyłają dzieci do szkoły rządowej, w której wprawdzie nie uczą się więcej, z bardzo małymi wyjątkami, ale przynajmniej nie ich to nie kosztuje, — albo nie posyłają wcale.

Faktem zaś jest, że w naszej kolonii jest nawet wielka ofiarność i zainteresowanie „polską szkołą” — i pod tym względem nie zgodziłbym się ze zdaniem p. Sabińskiej w Nr. 4 „Naszej Szkoły”, — bo jeśli nawet chęć nauczania dzieci czytania po polsku nie wypływa z innych względów, tylko aby to dziecko umiało czytać „na książce do nabożeństwa”, to fakt pozostaje faktem. — Zgadza się natomiast z p. Sabińską, że praca jednostek niewiele zdziała, — nie polepszy też sprawy Zrzeszenie Naucz. ani p. instruktorzy, — jak długo wszyscy, bez wyjątku, nauczyciele nie zaprzestaną „uczyć” a zechcą „nauczyć”.

Prawda, że rodzice często mają do nauczyciela urojone pretensje, n. p. że dziecko w ciągu roku kończy tylko jedną klasę, — albo chcą się wtrącać do planu nauki i t. d. — Ale tu jest rzeczą nauczyciela rzeczowo im to wszystko wytłumaczyć, spokojnie, nie obrażając nikogo. Stanowczo z godnością niedopuszczyć do takiego wtrącania się, bo z pewnością każdy takie wypadki miał. Miałem je i ja, ale bardzo szybko je zlikwidowałem. Wytłumaczyłem ludziom, że nie obowiązywałem się wobec nikogo urządzić z nauką wyścigów, a czego się dzieci nauczyły mogę dopiero pokazać z końcem roku na egzaminie. I miałem pod tym względem idealny spokój.

Nie poruszam tu sprawy systemu nauki, bo to jest moim zdaniem rzecz indywidualna, a poniekąd zależna od środowiska, bo tak dzieci miejskie, jak i z kolonii blisko miast położonych, przeważnie są więcej umysłowo rozwinięte. To też różny system prowadzenia nauki może być dobry — pod warunkiem, że prowadzi do celu, t. j. w możliwie najkrótszym czasie daje maksimum wiadomości, licząc się naturalnie z możliwością objęcia umysłowego dzieci.

Obawy panów, którzy sądzą, że przy takim prowadzeniu nauki zabraknie dzieci w szkole, są zupełnie nieuzasadnione, bo choćby nawet wziąć na uwagę tylko płodność naszych kolonii, która jest tak wielką, że dwanaścioro i więcej dzieci w rodzinie nie jest wcale rzadkością. Nietylko więc dla jednego, ale nawet dla trzech i więcej z kolei nauczycieli, choćby nimi byli nawet od kołyski, dzieci w szkole nie zabraknie. Nie mówiąc już, że do szkoły dobrze prowadzonej będą się ściągali dzieci z pobliskich, a nawet i dalszych kolonii, bez żadnych w tym względzie starań nauczyciela.

(C. d. n.)

Henryk Jan Wonsch.

Warunki pracy nauczycielskiej w Brazylii.

Ciężki kryzys ekonomiczny, panujący w chwili obecnej na całym niemal świecie, spowodował, że wielka liczba inteligencji i pół inteligencji znalazła się bez pracy. Zamykanie przedsiębiorstw, redukcje, niżki płac zmuszają poszkodowanych do szu-

kania nowych możliwości zarobkowych na najbliższy bodaj przeciąg czasu, uważany jeszcze przez optymistów za przejściowy.

Zarówno z Polski, jak i z Brazylii nadechodzą do naszych instytucji oświatowych liczne zgłoszenia i prośby o informacje w sprawie warunków pracy nauczycielskiej w Paranie i innych stanach południowej Brazylii. Dotychczas bowiem wciąż pokutuje przekonanie, że posada w szkole polskiej w Brazylii jest przytułkiem (ma się rozumieć chwilowym!) dla bezdomnych wykołajeńców, którym zawistny los stanął na drodze do zrobienia innej kariery. Dodatkową zachętą dla takich kandydatów do zawodu nauczycielskiego bywa świadomość, że mogą oni obejmować czynności bez koniecznych kwalifikacji. Pomijając zatem oferty takich przelotnych ptaków, którzy wogóle nie nadają się do pracy nauczycielskiej, rozpatrzmy pokrótce warunki pracy nauczyciela, zdecydowanego na stałe poświęcić się swemu zawodowi.

Drugi Sejmik Centralnego Związku Polaków w Brazylii uregulował sprawę organizacji szkolnictwa polsko-brazylijskiego, normując ustrój szkolny (w zakresie nauczania po polsku) i ustalając zasady kwalifikacyjne dla nauczycieli. Odnosny Statut opublikowany został w „Naszej Szkole” w mies. maju b. r. Towarzystwa należące do C. Z. P. domagać się będą od nowo-przyjmowanych nauczycieli respektowania zasad Statutu. Pozatem wszyscy, obejmujący pracę w szkole, winni w jaknajkrótszym czasie postarać się o kwalifikacje (jeżeli ich nie posiadają) do nauczania w języku portugalskim, gdyż od tego zależy w pierwszym rzędzie możliwość uzyskania rządowej subwencji w wys. 130—160 milrejsów, a następnie prawo nauczania w szkole publicznej wogóle. Nauka w szkole na kolonii obejmuje kurs czteroletni. Zajęcia w języku portugalskim trwają 3—4—4½ godz. Nauczanie po polsku reguluje wspomniany już Statut. Zależnie od miejscowości waha się wysokość płacy za naukę po polsku. W koloniach większych, zamożniejszych i lepiej zorganizowanych uposażenie dochodzi do 150 a nawet 200 milrejsów. Najczęstszą jednakże bywa kwota 100 milr. lub jeszcze mniejsza. Przy liczbach tych należy wziąć pod uwagę wysokość kosztów utrzymania. Naogół poza sąsiedztwem większych miast żywność jest bardzo tania, a przy dobrym współżyciu z kolonią większość produktów rolnych otrzymać można prawie zupełnie darmo.

Środki komunikacji z wyj. nielicznych kolei zależne są ściśle od stanu pogody. W porach deszczowych nie może być mowy o dalszej podróży nawet po drodze, która w suchym okresie uchodziła za bardzo dogodną. Stąd wypływa też konieczność rezygnowania z niektórych kulturalnych przyzwyczajzeń, jak regularna komunikacja, punktualność poczty i t. p.

Wyplacalność towarzystw zależna jest naogół od zabiegów nauczyciela około wpływów kasowych. Dlatego też musi on stale trzymać rękę na pulsie życia organizacyjnego swej kolonii.

W wypadkach, kiedy opłaty szkolne nie wystarczają na pokrycie należności nauczyciela, trzeba organizować różne imprezy dochodowe, których rodzaj zależny jest od miejscowych stosunków.

Oprócz właściwych czynności zawodowych polskiego nauczyciela w Brazylii, niezmiernie ważną jest praca kulturalno-oświatowa w zakresie pozaszkolnym. Powinien on być przygotowany do współpracy z kółkiem młodzieży, jeżeli takowe już istnieje. W razie przeciwnym należy je powołać do życia. Koła młodzieży przejawiają swoją czynność przez kursy wieczorowe, chóry, amatorskie przedstawienia teatralne, sport i t. d.

Harmonijne współżycie nauczyciela z kolonią jest nieodzowne, gdyż od tego zależy frekwencja szkolna, wysokość uposażenia i wogóle swoboda ruchu w terenie. W zetknięciu z jednostkami antyspołecznymi, warcholskimi, lub nieoświeconymi wykazywać trzeba bardzo dużo dobrej woli i pojednawczości. Zdolności taktyczne przeważnie decydują o tem, czy nauczyciel potrafi zaaklimatyzować się w danym ośrodku na stałe.

Obecnie wakuje pewna liczba posad nauczycielskich w trzech południowych stanach Brazylii. Są to przeważnie miejscowości, w których praca, przynajmniej na wstępie, byłaby dość trudna. Jeżeli więc ktoś czy to już zamieszkały w Brazylii, czy też zdecydowany na przyjazd z Polski, gotów byłby na objęcie pracy na podanych wyżej warunkach, ten musi zastanowić się poważnie i uczciwie ocenić własne dane osobiste. Głównie od takiego obrachunku zależy uniknięcie przykrego zawodu, zarówno ze strony nauczyciela, jak i kolonii, której zaofiarował swoją pracę.

J. Żaczkowski.

O polski śpiew.

(Ciąg dalszy)

Kiedy już dostateczna ilość przeprowadzonych ćwiczeń przekona kierownika, że uczestnicy zespołu orientują się w zasadach mianowania nut systemem liczbowym, można z kolei przejść do rozważań dotyczących wartości poszczególnych znaków muzycznego alfabetu. Pierwsza lepsza melodia posłuży nam za przykład nierówności czasów, zużytych na wykonywanie pojedynczych jej tonów. Układ znaków muzycznych jest tak skonstruowany, że położenie nuty na pięciolinii oznacza wysokość, a kształt tejże nuty określa czas trwania tonu przez nią oznaczonego.

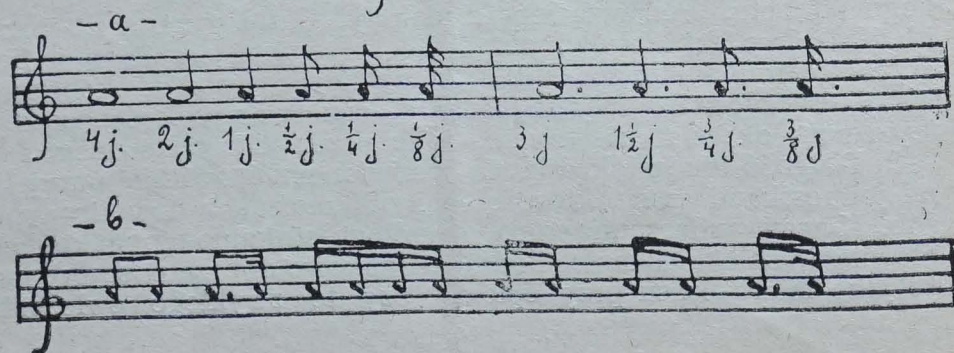
Długość tonów określa się umówionymi i ogólnie przyjętymi jednostkami czasu, które odmierzać można w dowolny sposób. Miarowe uderzanie stopą o podłogę, stukanie tępym końcem ołówka w stół, klaskanie dłońmi jednakowo dobrze posłużyć może jako miara czasu przy śpiewie czy to zwykłego ćwiczenia,

czy też piosenki. Przytem jedno uderzenie lub klaśnięcie stanowi osobną jednostkę. Dyrygenci w pracy z chórami zwykle posługują się ruchami rąk lub pałeczki, czyli t. zw. taktowaniem. Ilość poruszeń oznacza tu liczbę jednostek czasu muzycznego.

Z rys. 2 - a - nietrudno odgadnąć, że każda umieszczona tam nuta potrzebuje na wykonanie oznaczonego przez nią tonu innej ilości czasu, niż pozostałe sąsiadki. Kolejno rzecz przedstawia się tak: pierwsza nuta (zwana całą nutą) śpiewana w jakiegokolwiek wysokości, zużywa aż cztery jednostki czasu (patrz rys.: 4 j.), to znaczy cztery poruszenia ręką, klaśnięcia dłońmi, lub uderzenia stopą o podłogę; druga (półnuta) trwa w taki sam sposób przez dwie jednostki czasu (2 j.); trzecia (ćwierćnuta albo ćwiartka) wreszcie zajmuje tylko jedną jednostkę (1 j.); czwarta (ósemka), piąta (szesnastka) i szósta (trzydziesta druga) brzmią jeszcze krócej ($\frac{1}{2}$ j., $\frac{1}{4}$ j., $\frac{1}{8}$ j.), wobec czego wyliczamy, że na jednostkę zwykłego czasu muzycznego potrzeba dwóch ósemek, albo czterech szesnastek, albo jednej ósemki z dwiema szesnastkami, albo jakiejś innej kombinacji, opartej na ścisłym rachunku czasu. Punkt, dodany do nuty (rys. 2 - a -), zwiększa czas jej trwania o połowę dotychczasowej wartości. Zatem, jeżeli półnuta przedstawia wartość 2 j. czasu, a dzięki punktowi przybywa jeszcze połowa tej ilości t. j. 1 j., łącznie wyniesie to 3 jednostki czasu. Podobnie ćwiartka z punktem przedstawiać będzie: $1 + \frac{1}{2}$ j. = $1\frac{1}{2}$ j., ósemka z punktem: $\frac{1}{2}$ j. + $\frac{1}{4}$ j. = $\frac{3}{4}$ j., szesnastka z punktem: $\frac{1}{4}$ j. + $\frac{1}{8}$ j. = $\frac{3}{8}$ j.

Nuty zwracają się swemi ogonkami do góry lub na dół. Oczywiście zarówno jedno, jak i drugie położenie na wartość nuty pod względem czasu nie wpływa wcale. Doczepienie ogonka w kierunku górnym czy dolnym zależne jest tylko od wysokości położenia danej nuty. Gdyby np. ósemkę, leżącą nad pierwszą górną linią, zaopatrzyć w ogonek z chorągiewką zwrócony ku górze, to wyglądałaby ona nie estetycznie, jako zbyt stercząca. Z tych samych powodów nuty, położone nisko, zwracamy ogonkami do góry.

Rys 2



Na rys. 2 - b - widać nuty, które zamiast chorągiewek posiadają wiązania. Pierwsza para jest **raz** wiązana. A ponieważ w sumie tworzy ona 1 j. (jak zanotowano u dołu), łatwo więc wywnioskować, że mamy do czynienia z dwiema ósemkami. Podobnie wyprowadzamy wartość pod względem czasu trwania dla następnej pary: $\frac{3}{4}$ j. + $\frac{1}{4}$ j. = 1 j. Nuty **dwa razy** wiązane są szesnastkami, przeto z rys. 2 - b - wynika, że trzecia grupa tworzy: $\frac{1}{4}$ j. + $\frac{1}{4}$ j. + $\frac{1}{4}$ j. + $\frac{1}{4}$ j. = 1 j. Wykonanie obliczeń dla grup pozostałych nie przedstawia żadnych trudności. Górny czy dolny kierunek wiązań ma takie same znaczenie, jak przy ogonkach na rys. 2 - a -.

Dla zdobycia niezbędnej wprawy w rozpoznawaniu poszczególnych wartości nut pożądaną jest dokonać pewnej liczby ćwiczeń. Czynność tę przeprowadzamy, stosując różne kombinacje. Próbuje np. utworzyć 2 j. z samych ósemek, szesnastek, ósemek z szesnastkami; wprowadzamy wartości nut punktowanych i t. p. Oczywiście wszystkie te ćwiczenia winny być starannie pisane, bowiem dobre odtwarzanie kształtów nut jest jedną z ważnych umiejętności.

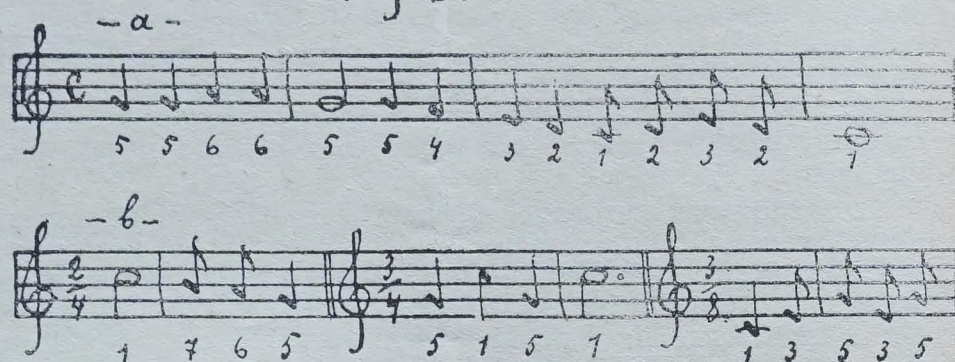
Przejrzany dotychczas materiał tworzy już dużą sumę wiadomości z zakresu używania nut w śpiewie. Dwa bowiem najważniejsze czynniki t. j. wysokość tonu i czas jego trwania, usymbolizowane w znaku muzycznym, stanowią dość obszerną podstawę do posługiwania się przez członków zespołu partycjami pisanymi. Pamiętać jednak należy, że nauki nut nie traktujemy jako pracę odrębną od rzeczywistego śpiewu. Podawane kolejno wiadomości opieramy zasadniczo na pieśniach, których tekst muzyczny śpiewający widzą przed sobą. Każdorazowo też o ile nadarzy się odpowiednia okazja, staramy się przeprowadzać pewnego rodzaju kontrolę, która nas zorientuje, czy zespół zdaje sobie sprawę z omawianych elementów teorii i czy nie zachodzi potrzeba nowych wyjaśnień z powtórzeniami.

Dalszym etapem nauki nut jest zagadnienie rytmiki. Uzmysłować to nowe (dla zespołu) pojęcie może dyrygent przez zwykłe miarowe ruchy. Kiedy chór opanuje dokładnie melodię piosenki w rytmie celowo obranym, wykonywujemy doświadczenie, które z łatwością pozwoli wykazać śpiewającym zasadę rytmiki. Przypuśćmy, że będzie to podział 4-miarowy. Uprzedziwszy śpiewających, aby zwrócili uwagę na liczbowy podział przy odmierzaniu rytmu, polecamy im zwykłym sposobem wykonać piosenkę, sami zaś odmierzamy rytm przez taktowanie, licząc przytem głośno: raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy, cztery i t. d. aż do końca piosenki. Zespół choralny z łatwością potrafi sam określić przynależność pieśni do typu czteromiarowego. Po dokonanych eksperymentach przystępujemy do wspólnych rozważań nad rozpisaniem tekstem muzycznym w partycjach.

Omówimy na wstępie umieszczony po kluczu znak $\frac{4}{4}$ albo

C jako symbol 4-miarowego podziału rytmicznego. Następnie rozpatrzmy poszczególne takty piosenki pooddzielane od siebie pionowymi kreskami.

R y s. 3



Rytm 4-miarowy składa się z taktów zawierających po cztery zasadniczo równe jednostki czasu (4 j.). Rys. 3 - a - uzmysławia nam to z całą dokładnością. Takt pierwszy zbudowany z samych tylko ćwiartek tworzy w sumie: 1 j. + 1 j. + 1 j. + j. = 4 j. Takt drugi zawiera jedną półnutę i dwie ćwiartki, co łącznie stanowi: 2 j. + 1 j. + 1 j. = 4 j. Stwierdzenie, że pozostałe takty dadzą identyczny wynik pod względem czasu, jest bardzo łatwe. Cyfry pod nutami oznaczają miejsca odpowiednich tonów w gamie, licząc od toniki, położonej na pierwszej dodanej linii (dolnej).

W rytmie dwumiarowym ($\frac{2}{4}$) i trójmiarowym ($\frac{3}{4}$), jak widzimy z rys. 3 - b -, obowiązują analogiczne zasady pod względem czasu jak i w czteromiarze. Każdy takt dwumiarowy musi zawierać takie nuty lub ich równoważniki, które w sumie dadzą 2 jednostki czasu (2 j.). Nie trzeba też dodawać, że w trójmiarze chodzi o takty zużywające 3 j.

(C. d. n.)

J. Żaczkowski.

Młodzież polska w Brazylii, a spółdzielnie.

Dzień Spółdzielczości.

Corocznie obchodzony Dzień Spółdzielczości, odbywający się w r. bież. dnia 5-go czerwca, ma na celu dokonanie przeglądu zdobyczy ruchu spółdzielczego, oraz zmanifestowania swych idei i dążeń wobec całego społeczeństwa. Spółdzielnie istniejące we wszystkich krajach kulturalnych i ogarniające już 70 milionów członków przedstawiają wielką siłę gospodarczą i organizacyjną, zajmując poważne miejsce w życiu społecznym narodów. Zwrócić należy więc uwagę przynajmniej w Dniu Spółdzielczości

na ten ruch i zaznajomić się z nim bliżej, zwłaszcza, że przedstawia on poważne znaczenie dla młodzieży pod względem wychowania społecznego i obywatelskiego, oraz przysposobienia gospodarczego.

Spółdzielnie uczniowskie,

będące jedną z form spółdzielczości w szkole, znajdują obecnie coraz większe rozpowszechnienie i zastosowanie. Według ostatnich obliczeń spółdzielni tych było na świecie około 70 tysięcy, a znajdowały się one w Indiach Angielskich, w Pol. Afryce, Anglii, Francji, w Polsce, Łotwie, Rosji i w Stanach Zjednoczonych. Z tego widzimy, że istnieją już one w wielu krajach.

U nas w Polsce początki spółdzielni uczniowskich były już przed wojną, obecnie zaś istnieją już niemal w każdej szkole. Były nawet zorganizowane dwa zjazdy przedstawicieli spółdzielni uczniowskich w Zgierzu i Białymstoku. We Francji powstały one za przykładem Polski, liczba ich wynosi około 7 tysięcy i są otaczane troskliwą opieką przez francuskie Ministerstwo Oświecenia.

Spółdzielnie uczniowskie prowadzą wszędzie ożywioną działalność, sprzedają materiały piśmienne i książki, zbierają rośliny lekarskie, prowadzą pracę oświatową i społeczną, z własnych funduszy zakupują dla szkoły pomoce szkolne, prowadzą własne plantacje i nawet własne kina szkolne.

Spółdzielcze organizacje młodzieży,

istniejące przy spółdzielniach, wykazują wielką różnorodność form. W Anglii istnieją kółka i gildje młodzieży, grupowane w Federacji Młodzieży Spółdzielczej, liczącej ogółem 3,000 członków. Również w Stanach Zjednocz. jest specjalna liga młodzieży spółdzielczej. W Polsce istnieją przy spółdzielniach spożywców spółdzielcze koła oświatowe, liczące około 500 młodzieży. We Francji, Niemczech i na Węgrzech działają również spółdzielnie młodzieży i organizacje młodzieży spółdzielczej, wszystkie zaś liczyły 210 grup i około 12.000 członków. W Polsce 3 związki młodzieży wiejskiej były zorganizowane jako spółdzielnie. Również istnieją 2 spółdzielnie wydawnicze młodzieży. Z liczb tych i danych widzimy, że ruch spółdzielczy wśród młodzieży nie jest bardzo wielki. Wykazuje przecież on wiele typów organizacyjnych i posiada poważne znaczenie dla ogólnego ruchu spółdzielczego, jak również dla samej młodzieży.

Prasa spółdzielcza młodzieży.

W Anglii, Francji i w Stanach Zjednoczonych istnieją specjalnie pisma dla młodzieży spółdzielczej. W r. 1931 wychodziło ogółem 4-ry pisma jako miesięczniki, w łącznym nakładzie 21 tysięcy egzemplarzy. Najstarsze z tych pism to założone w r. 1908 „Nasze Koło”, wydawane w nakładzie 16 tysięcy egzemplarzy.

Spółdzielnia Młodzieży „Zew”.

W r. 1931 Spółdzielnia ta wydała broszurkę „Spółdzielcze organizacje młodzieży”, omawiającą sprawę stosunku młodzieży do spółdzielczości. Zorganizowany został również Kurs Letni w Pieninach, w którym brało udział 15 osób. Na Kursie tym zostały omówione zagadnienia społeczne i spółdzielcze, oraz prace praktyczne młodzieży w spółdzielczości, urządzono również wycieczki w Pieniny i w Gorce. Z inicjatywy spółdzielni zorganizowano również przy Warszawskiej Spółdzielni Spożywców Spółdzielcze Koło Oświatowe.

Spółdzielcze koła oświatowe.

Przy niektórych spółdzielniach spożywców, przeważnie na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, istnieją spółdzielcze koła oświatowe, grupujące przeważnie młodzież i zajmujące się pracą oświatową i kulturalną. W roku 1930 było ich dziewięć i liczyły około 500 członków. Praca kół oświatowych przejawiała się za pośrednictwem kółek specjalnych, np. samokształceniowych, wycieczkowych, sportowych, teatralnych. Spółdzielcze koła oświatowe prowadziły 7 bibliotek z 4-ma tysiącami tomów, urządziły 65 odczytów, 26 przedstawień teatralnych, 40 zebrań ogólnych i dyskusyjnych, oraz 23 wycieczki.

Spółdzielczy kurs wędrowny.

Ażeby pracy spółdzielczej wśród młodzieży przyjść z pomocą, Spółdzielnia młodzieży „Zew” organizuje w początkach lipca r. bież. 10-cio dniowy Spółdzielczy Kurs Wędrowny. Kurs ten ma na celu przedyskutowanie zagadnień spółdzielczych i omówienie działalności spółdzielczych kół oświatowych, zwiedzenie Zakładów Wytwórczych Związku Spółdzielni Spożywców R. P. w Kielcach, oraz okolicznych spółdzielni, wreszcie przejście przez Góry Świętokrzyskie od Kielc do Sandomierza.

Kurs ten jest pierwszym podobnym przedsięwzięciem spółdzielczym i niewątpliwie ze względu na zagadnienia, oraz zwiedzania, skupi wielu uczestników.

Tyle o spółdzielczości wśród młodzieży w Polsce. A w Brazylii? Czy istnieją w szkołach spółdzielnie młodzieży? Czy mogą i powinny istnieć? „Nasza Szkoła” b. chętnie zamieści artykuły dyskusyjne w tej sprawie, oraz materiały sprawozdawcze spółdzielni uczniowskich przy polskich kolegach.

Wystawa rolniczo - przemysłowa w Kontendzie.

Z prawdziwie społecznikowskim uporem p. Jan A. Faska zamieszkały w Kontendzie od dłuższego już czasu zabiega około sprężgnięcia do zbiorowej współpracy polskiej kolonji w swojej miejscowości i okolicy. A choć czasem jakiś złośliwy chochlik, najczęściej w postaci złej pogody, splata figla i popsuje rzecz dobrze przygotowaną, to jednak pełen zapału inicjator nie traci tegiej miny. Zresztą inaczej przecież nie może być.

Chronologicznie obserwując wypadki, możnaby przypuszczać, że biednemu Polakowi, to nawet deszcz w oczy... i t. d. Bo policzmy tylko. W zeszłym roku wraz ze złotem młodzieży zleciał do Kontendy — deszcz; w czasie styczniowych objazdów z „Jasstkami” jechał z Kontendą — deszcz; teraz znowu akurat w przeddzień wystawy przybył, niosąc swoje eksponaty (pioruny, grzmoty, błyskawice, wodę i błoto) do Kontendy — deszcz. Wygląda to już na całkiem planową antyspołeczną kampanję. Jedno atoli może nas w smutku pocieszyć — rozpacz naszą zmniejsza przeświadczenie, że ludzka perfidia bywa często bardziej zjadliwa od deszczowej.

Ale wróćmy do wystawy. W lutym na zebraniu, złożonem przeważnie z okolicznych nauczycieli, rzucił p. Faska myśl zorganizowania wystawy rolniczej w Kontendzie. Z uznaniem też podkreślić należy, że nauczycielstwo odrazu odniosło się do tej sprawy z zapałem i gotowością współpracy. W rezultacie dzięki stałemu omawianiu zagadnienia na wszelkich zgromadzeniach okolicznych kolonij, projekt wystawy poważnie zainteresował umysł. Sceptyków i niedowiarków, jak zwykle, nie brakło.

Naogół jednak można było przewidywać powodzenie, bo kolonja, szukając sposobów poprawy swej sytuacji gospodarczej, wkraczać zaczyna na drogę pracy zbiorowej w szerszym tego słowa znaczeniu. Wszystko więc składało się przyjaźnie. Komitet organizacyjny wystawy zwrócił się do Wydziału Rolnego C.Z.P. o poparcie i współdziałanie. Termin wystawy odkładany kilkakrotnie ustalono wreszcie na dzień 12 czerwca b. r.

W ostatnim tygodniu przed powyższą datą odbyliśmy z p. inż. T. Makomaskim objazd tych kolonij, które według przewidywań najbardziej w wystawie były zainteresowane. W podróży pełnej przygód na wilezych dołach kochanych dróg parańskich stwierdziliśmy, że przygotowanie imprezy było staranne. Najlepszym dowodem tego może być fakt, że nieraz w ciągu paru tylko godzin udawało się zgromadzić sporą liczbę gospodarzy na informacyjną pogadankę. Zawdzięczać to należy systematycznej i godnej uznania pracy społeczno-oświatowej tamtejszego nauczycielstwa w osobach pp. Urbańskiego z Rio do Caxo, Stasiaka z Lagoa das Almas, R. Cionka z Matto de Dentro, P. Cionka z São

Pedro, Stefańskiego z Capoeira Grande, I. Soczka z Boa Vista, Króla z Cachoeira de Ipanema i innych, którzy w dostępny dla siebie sposób współdziałali około rozpowszechnienia pożytecznej myśli.

Wykonywując prace techniczne na miejscu w Kontendzie, trwaliśmy w ciągłej obawie przed niespodzianką ze strony deszczu, któryby wpłynął na zmniejszenie frekwencji w dniu otwarcia wystawy, uniemożliwił przyjazd gościom dalszym i wogóle zmniejszył przewidywany efekt. Wreszcie w sobotę popołudniu rozwarły się upusty niebieskie. Myny nasze stały się cementarne.

W niedzielę od rana pogoda też wyglądała niepewnie. Na otwarcie wystawy zapowiedzieli swoje przybycie p. Interwentor Parany, p. Konsul Generalny i cały szereg osób z Kurytyby. Oczekiwaliśmy na ich przyjazd przez kilka godzin — ma się rozumieć bezskutecznie. Stawił się tylko p. prefekt municypjum Lapskiego.

Kolonje stawiły się dość licznie, przybyło też dużo młodzieży. Po nabożeństwie ludzie zaczęli się gromadzić na terenie wystawy. Po otwarciu okazało się, że jak na miejscowe stosunki liczba eksponentów i eksponatów była pokaźna. Przeszło 70 wystawców wzięło udział w imprezie. Do konkurencji stanęły wszystkie niemal produkty rolne uprawiane w okolicy. Pozatem zjawila się też pewna liczba wyrobów przemysłowych. Ogółem naliczono kilkaset eksponatów.

W czasie zwiedzania wystawy uprzyjemniał gościom chwile śpiew chóru młodzieży z Lagôa das Almas. Pod koniec, korzystając ze sposobności, p. Faska wygłosił wykład (w jęz. portugalskim) o jadowitych węzach i o potrzebie organizowania samoobrony przed tymi wrogami. Przy zamknięciu wystawy komitet rozdał 50 dyplomów i 17 nagród najważniejszym wystawcom.

Opuszczaliśmy Kontendę z przeświadczeniem, że dzięki zapoczątkowanemu w tamtejszej okolicy ruchowi społeczno-oświatowemu, niedaleki jest czas, w którym kolonja polska stanie na prawdziwie wysokim poziomie.

J. Żaczkowski.

Praca w teatrze.

II.

Obowiązki poszczególnych członków Zarządu.

Prezes Koła Teatralnego jest reprezentantem „Koła”, na którym spoczywa obowiązek czuwania nad całością spraw w zakres „Koła” wchodzących. Jest jednocześnie członkiem „Komisji repertuarowej” (Komisję repertuarową stanowi Zarząd „Koła”, oraz miejscowy nauczyciel z głosem doradczym).

Sekretarz. — Sprawy administracyjne: 1) Prowadzenie książki protokolarnej. 2) Załatwianie korespondencji. 3) Zawiadamianie Amatorów o pró-

bach i przedstawieniach (dniach i godzinach) — w porozumieniu z Kierow. Artystycz. 4) Rozpisywanie ról. 5) Dbanie o porządek i czystość sali teatralnej. Reklamowanie przedstawień.

Skarbnik. — 1) Prowadzenie kiegowości. 2) Zbieranie składek członkowskich. 3) Sprzedawanie biletów na przedstawienia. 4) Sporządzanie raportów kasowych po każdym przedstawieniu.

Kierownik Artystyczny. — Czuwanie nad całością pracy artystycznej: 1) Opracowywanie sztuk. 2) Reżyserja ogólna. 3) Prowadzenie prób i przedstawień. 4) Sporządzanie planów sceny do każdego aktu granej sztuki. 5) Sporządzanie spisów: a) rekwizytów, b) kostjumów, c) mebli, d) akcesoryj do charakteryzacji, jak: peruk, wąsów, baków i t. d. 6) Naznacza dni i godziny prób i przedstawień (w porozumieniu z Zarządem Koła). 7) Prowadzi bibliotekę teatralną.

Szatny-(tna). — Prowadzenie kostjumerni teatralnej: 1) Dbanie o porządek w kostjumerni. 2) Odpowiedzialny za całość i czystość kostjumów. 3) Wydaje kostjumy amatorom grającym w danej sztuce według spisu wręczanego mu uprzednio przez Kierownika artystycznego. 4) Odbiera kostjumy osobiście od Amatorów natychmiast po skończeniu przedstawienia. 5) Ma prawo wypożyczać kostjumy innym zespołom teatralnym (po porozumieniu się z Zarządem lub Kierownikiem), jest jednak za całość osobiście odpowiedzialny.

Inspicjent (pomocnik reżysera) — 1) Prowadzi scenarjusz. 2) Musi być obecnym począwszy od 3-ej próby z gotowym scenarjuszem. 3) Dba o porządek i czystość na scenie w czasie prób i przedstawień. 4) Przypilnowuje ustawienia sceny na próby i przedstawienia według dostarczonych mu planów przez Kierow. artystycz. 5) Obowiązany jest do dostarczenia rekwizytów potrzebnych do danej sztuki, według spisu sporządzonego przez reżysera. 6) Sygnalizuje rozpoczęcie prób i przedstawień (w porozumieniu z reżyserem). 7) Odpowiedzialny jest za ciszę, spokój i porządek za kulisami w czasie prób i przedstawień. 8) Obowiązany jest znajdować się na scenie przynajmniej na 1 godzinę przed rozpoczęciem przedstawienia i sprawdzić: a) czy scena ustawiona jest według planu reżysera, b) czy rekwizyty potrzebne do granej sztuki, znajdują się na właściwym miejscu, c) wręczyć rekwizyty amatorom, którzy takowe wnoszą ze sobą na scenę. 9) Przed daniem ostatniego sygnału na rozpoczęcie przedstawienia, sprawdzić, czy „sufler” znajduje się na swoim miejscu (w budce).

Sufler (podpowiadacz) — Do obowiązków suflera należy: 1) Dokładne zaznajomienie się z egzemplarzem granej sztuki, z którego ma podpowiadać, przed rozpoczęciem prób. 2) Musi być obecnym począwszy od 2-ej próby sytuacji. 3) W czasie pierwszej próby, którą sufleruje, musi zaznaczać na egzemplarzu sztuki: a) pauzy — robione w czasie akcji przez grających, b) przyspieszenie tempa gry, c) zaznaczać dla Inspicjenta, (celem ułatwienia mu napisania scenarjusza), wszystkich momentów akcji, rozgrywających się za kulisami, t. j. wszelkiego rodzaju odgłosów: dzwonki, stapania, krzyki, wystrzały, błyskawice, pioruny i t. d. i t. d. oraz wszystkie wejścia amatorów na scenę. 4) O ile w sztuce potrzebne są rekwizyty takie jak listy, gazety, notatki i t. p., z których amator musi czytać na scenie, musi takowe wypisać z egzemplarza sufler. 5) W operetce, w wodewilu lub sztukach ludowych, w których są śpiewy i muzyka, rozpoczęcie śpiewu, czy tańca sygnalizuje sufler.

Członkowie-Amatorzy — biorący czynny udział w pracy scenicznej, zobowiązani są ściśle przestrzegać regulaminu wewnętrznego, który opracowany przez Zarząd „Koła” teatralnego, winien znajdować się na widocznym miejscu na scenie lub w garderobach Amatorów. (Wzór regulaminu zamieszczony w 3-im numerze „Naszej Szkoły”).

(D. c. n.)

T. Morozowicz.

„Poradnik Językowy”.

Do końca bieżącego roku wychodził w Krakowie miesięcznik „Poradnik Językowy”, założony przed 31 laty i redagowany przez prof. Romana Zawilińskiego, jako pismo poświęcone pieczy nad czystością i poprawnością języka ojczystego; obecnie „Poradnik” przeniesiony został do Warszawy i staje się organem Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego.

Jeżeli w kraju macierzystym pismo tego rodzaju ma tak wiele do powiedzenia w sprawie panoszenia się niedbalstwa językowego, to o ileż ważniejsze jest tam, gdzie Polacy, odcięci przejściowo czy na stałe od ojczyzny i wystawieni na wpływ obcych języków, pomimo woli najszczerszej popadają w rozdzźwięk z prawami i nawyknięciami języka własnego!

Zadaniem i ambicją Redakcji „Poradnika” jest stanąć ku pomocy błądzącym czy tylko chwiejącym się; będzie ona w sposób przystępny roztrząsała zagadnienia językowe, udzielała w piśmie odpowiedzi na zapytania, wskazywała usterki językowe, ufna, że i dalecy rodacy zechcą korzystać z najlepszej jej woli.

Prosimy W. Panów rozpowszechniać drogą czy to publikacyj, czy ogłoszeń, czy osobistego wpływu, wiadomość o „Poradniku” w ogniskach polskich, szkołach i t. d. w ten sposób popierać nasze zadania.

Ratować Polaków, osiadłych na obcych ziemiach, od wyzbywania się języka ojczystego, od paczenia go obcemi naleciałościami, wzmacniać węzły, łączące ich z ojczyzną — to obowiązek służby dla polskości. Tej sprawie, pewni pomocy W. Panów, pragniemy służyć w przeświadczeniu, że będzie ona należycie zrozumiana i znajdzie prawdziwy oddźwięk.

„Poradnik” daje rocznie 10 zeszytów jednoarkuszowych (w razie obfitości materiału, będzie dawał więcej zeszytów i większe); kosztuje z przesyłką zagranicę złotych 10. — rocznie.

**Zarząd „Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego”
i Redakcja „Poradnika Językowego”.**

P. R. Zamówienia na „Poradnik Językowy” wraz z należnością 20 milrejsów rocznie, na prenumeratę, należy kierować do Wydziału Prasowego C. Z. P.

Prosimy o uregulowanie prenumeraty za rok 1932.

„Nasza Szkoła” wychodzi 10 razy do roku. Prenumerata roczna 5\$000, półroczna 3\$000. Numer pojedynczy 700 rs. Ceny ogłoszeń: Cała stronica 20\$000, pół 12\$000, ćwierć 7\$000, rocznie 8 razy drożej.